

następujących wydarzeń, bez wnikania w istotę poszczególnych bohaterów. Dobro i zło dzieją się poprzez to, co się wydarza. Bez analizy tego, by tak rzec, kim kto jest, jaka jest jego natura. Czyż nie przypomina to języka Biblii?

Tak, Bernhard Welte na początku naszego wieku (data wydania książki w języku polskim), czyli i nieco wcześniej, miał rację widząc podobieństwa pomiędzy językiem Biblii a sposobem widzenia rzeczywistości przez współczesnego człowieka. Jest to myślenie – wydarzeniowe, czyli prawdą jest to, co się faktycznie wydarzyło. Język Biblii, jego siła, nie opiera się na tym kto kim jest, jakie są jego właściwości, a na tym – co się za sprawą danego człowieka wydarzyło. Tym człowiekiem jest Jezus. I zdarzeń tam co niemiara. To sprzyjało i może i dziś sprzyja myśleniu metafizycznemu i ukonstytuowaniu dogmatu o Jezusie, jako – współistotnemu Ojcu, czyli Bogu. Niby koło się zamyka, a jednak nie. Warto ukazać całą sprawę w sytuacji obecnej.

Bo współczesny człowiek, by chciał widzieć sprawę: tak, albo tak. A tu tak jest właściwe. Bo będąc bronił dokonania soborów, choćby z takiego powodu, że ich nagłe odrzucenie mimochodem powoduje odebranie prawa do boskości Jezusowi. No niestety takie jest dzisiaj myślenie, które mówi – a jednak Jezus nie jest Bogiem, tak jak myślałem i od razu zapomina się o Jego dokonaniach, stwierdzając powyższe. I to nam wystarcza „za wszystkie nasze grzechy”. Czyż nie?

Bernhard Welte proponuje, by poprzez język metafizyczny (Trójca Święta) dotrzeć do języka biblijnego, czyli widzenia Jezusa jako tego, który dokonał to i to. Tym sposobem problem wspomnianej trójcy mogłby ulec przedawnieniu, powolnemu zanikowi... Wspomniany tu wcześniej sposób myślenia technologicznego, postrzeganie kinem akcji by temu sprzyjał. Ale wcześniej wiele pacierzy, wiele modlitw musiałyby zmienić swe oblicze. Czy to możliwe? O tym wspomniany wcześniej filozof nie pisze. Tym niemniej wygłasza znakomitą konkluzję: *że w spotkaniu z tym Człowiekiem (mowa o Jezusie Chrystusie) i tym, co się przez Niego wydarzyło, dokonuje się zarazem przeobrażające i wyzwalające spotkanie z Bogiem żywym, który zbawia grzeszników i zwycięża śmierć. Gdy wydarza się prawdziwy człowiek, wydarza się zarazem prawdziwy Bóg żywy, który zwraca się w stronę wierzącego człowieka, w jednym wydarzeniu, wydarza się zarówno człowiek, jak i Bóg żywy. Prawdziwy człowiek i prawdziwy Bóg – jedno wydarzenie.* Czy to jest możliwe? Tak, to jest możliwe. Bo to jest prawda.

## Janusz Orlikowski



# Gdzieżeś jest człowieku?

**Piotr Gajda** w zbiorze poezji pt: *To bruk* snuje czarne wizje przyszłości ludzkości, świata i wszechświata, wyróżniając postać człowieka jako jednostki podporządkowanej trzem kryteriom wyboru, nieodparcie kierującym go w przepastną otchłań smutku i cierpienia. Wtłoczony w szereg zależności i uzależnień nie jest zdolny oprzeć się beznaadziejności swego położenia, podległego wobec dobrej woli Boga, państwa, lub w najgorszym wypadku – codzienności.

Autor *Śruby Archimedes*a szczerze rozczarowuje się postawą życiową człowieka, jego niezdarnością, nieprzychylnością otaczającej rzeczywistości, niejednokrotnie korygującej bilans zysków i strat. Niezgodność odzwierciedla w wierszu *W osiemdziesiąt garbów dookoła świata*. Występujący w utworze podmiot liryczny stanowczo zakazuje czytelnikowi jakichkolwiek prób poszukiwania pozostawionych przez człowieka odcisków stóp: *Nie będziemy całować / śladu ludzkiej stopy, przemierzającej wszędy / i wzdłuż z aplikacją Quasimodo Sports Tracker*.

Zakaz ten jest jednak pozorny, ponieważ w dalszej części zbioru poeta przemawiając w imieniu całej ludzkości jasno sygnalizuje, że ponieśliśmy klęskę słuchając dawnych „dobrych rad”: *Jeszcze będziecie całować ślady ludzkich kopyt (Errata do „W osiemdziesiąt garbów dookoła świata”)*. Tymczasowa alienacja poglądów wzbudza w odbiorcy duchowy dysonans, podkreślony przez odkrywane w wierszach przesłanie, prawdopodobnie nie istotne, ale jakże pożyteczne biorąc pod uwagę wszelkie dostępne środki wyrazu słowa pisanego.

Gajda spogląda krytycznym okiem na instytucje państwa, rozaczających opiekuńczy parasol nad obywatelami, ale jednocześnie wymagających od nich posłuszeństwa i przywiązania do narodowych norm: *Państwo trwa, dopóki ma na ciebie teczke. (Państwo)*.

Bunt wobec uprzednio przyjętych wartościowych, podsycony „nieszczęśliwym” urodzeniem rozpoczyna reakcję łańcuchową, zmuszając najwyższe władze do podjęcia derastyczniejszych kroków: *Ośmieliłeś się w nim urodzić, to teraz kracze / nad tobą lub udaje, że wysunął się z odpowiedzialnego / segregatora poza margines jego życzliwej uwagi. (Państwo)*. Dysproporcja między poddanymi a buntownikami napędza machinę terroru, niekiedy fizycznego, ale częściej psychicznego, działając na zasadzie obietnic i oskarżeń. Osiągnięty w dalszej perspektywie wynik służy szerzeniu propagandy sukcesu, umiejętnie maskując niepoehlebne oceny i prawdę.

Uzależnienie współczesnego człowieka od doczesności sprawia, że nie jest on w stanie obejść się bez codziennych zakupów. Wyznawana z fanatyczną czcią religia konsumpcjonizmu powoduje narkotyczny głód. Gajda jako naoczny świadek, odczuwający na własnej skórze niedobory niepotrzebnych

przedmiotów, relacjonuje moment, gdy to on sam stanie przed wyborem czy warto ulec zakupoholizmowi, czy jednak należałoby się od niego powstrzymać: *Droga do zbawienia prowadzi obok kasy/ wiem; zastanawiam się tylko, czy warto zostać/ ukrzyżowanym na konto debetu? (Genug)*.

Absorbca zakupowym szaleństwem przytłacza nie pozwalając realnie ocenić faktycznej przydatności nabytych przedmiotów, ich funkcji, zastosowania i przyszłej bezużyteczności. Jednorazowość niemalże wszystkiego co woła ze sklepowych półek tym mocniej przemawia za wyjściem numer dwa – jak najszybszym opróżnieniem konta debetowego.

Motyw udzielanej człowiekowi pożyczki na czas określony, jest zresztą w *To bruk*, aż nazbyt widoczny, objawiając się lirycznych opisach jej udostępnienia przez banki, kasy oszczędnościowe, parabanki, jak i przez samego Boga, mającego nadzieję, że człowiek spłaci zaciągnięty dług. Gajda podczas kontemplacji pieniężnych zagadnień związanych z ludzką istotą wysuwa śmiały, acz niebezpieczny wniosek: *Bóg, stwarzając świat, używał karty kredytowej (Niewidzialna ręka rynku)*. Pogląd ten rozszerza w dalszej fazie utworu pisząc, że: *Jeśli spłacasz Bogu zbawienie, czujesz się jakby uchodziło / z ciebie życie. To On dał Ci kredyt w rachunku osobistym*.

Zbawienie według Gajdy nie jest wyłącznie obietnicą spłaty zaciągniętego długu, ale służy motywacyjnie dla poprawy życiowej drogi pełnej wybojów, zakrętów i najróżniejszych pułapek demotywacyjnie wpływających na postrzeganą przez człowieka rzeczywistość. A ta nie wygląda różowo, gdyż: *podobni / bogom prowadzimy niezrozumiałe życie na kredyt (Niewidzialna ręka rynku)*.

Trafność stwierdzenia nie jest przypadkowa, wynika z nawarstwiania zaległości prowadzących do powiększania zadłużenia, co z kolei przyczynia się do niemożności jego uregulowania we właściwym terminie. Pętla zaciska się coraz mocniej, by w końcu osiągnąć punkt krytyczny. Punkt sfinalizowany bankrutem albo śmiercią dłużnika, katastrofalnie wiążący ówczesny los przeciętnego Polaka, wegetującego „od pierwszego do pierwszego”.

Piotr Gajda bacznie obserwuje ludzką naturę. Zmysł analizy wymaga od niego osobistego zmierzenia się z własnymi słabościami utożsamiając go tym samym z każdą napotkaną osobą. Otworzany obraz intrygującego poe, ale zarazem zmusza do przemyśleń nad sensem egzystencji, miejscem człowieka we współczesnym świecie, jego przyszłymi poczynaniami w niepohamowanym zatracaniu w destrukcjonizmie. Pesymistyczna, pojawiająca się w *To bruk*, końcowa konkluzja, jest ostatecznym rezultatem poniesionych przemyśleń ugruntowujących klęskę humanizmu jako naczelną wizję rozwoju ludzkości.

## Paweł M. Wiśniewski

Piotr Gajda, *To bruk*. Wydawca: Dom Literatury w Łodzi i Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2018.